

Ludzie chorzy z koronawirusem i w kwarantannie boją się hejtu. Ktoś napisał na drzwiach mieszkania pacjentki z Czeladzi: „Zaraza”

Agata Pustulka
15 kwietnia 2020

DZIENNIK
ZACHODNI

Gdy ona drżała o swoje życie w szpitalu w Czeladzi, ktoś na jej drzwiach napisał: „Zaraza”. Pojawił się strach. Jak wróci do domu? Czy będzie napiętnowana? - Niektórzy pacjenci czują się jak współcześni trędowaci - mówi Dariusz Jorg, pełnomocnik ds. restrukturyzacji czeladzkiego szpitala, do którego trafiła ta pacjentka i ta sprawa.

- Niestety to, co najgorsze, zaczyna dotyczyć i nasze społeczeństwo lokalne, tzn. fala hejtu wobec ludzi zakażonych koronawirusem. Źródło hejtu jest znane - to lęk w obliczu pandemii. Zaczynamy zachowywać się w sposób nieracjonalny i destruktywny wobec osób chorych lub osób w kwarantannie. Przypomnę tylko, iż fala hejtu doprowadziła do tragedii profesora ginekologii w Kielcach, o czym wszyscy słyszeliśmy - mówi Dariusz Jorg, pełnomocnik szpitala w Czeladzi ds. restrukturyzacji.

Właśnie trafiła do niego sprawa jednej z pacjentek szpitala. - Była w kwarantannie i pokazuje mi na telefonie zdjęcie swoich drzwi, na których jakiś „artysta” napisał ZARAZA. Opamiętajmy się nim doprowadzimy do kolejnej tragedii w wyniku hejtu. Wspomagajmy tych w kwarantannie aby z powodu braku pomocy jej nie złamali - apeluje Jorg.

Małżeństwo lekarzy z Katowic widzi, jak po pracy sąsiedzi... odkażają cały korytarz, po którym chodzili.

- My zachowujemy wszelkie środki bezpieczeństwa. Było nam bardzo głupio, gdy ludzie, którzy często prosili nas o porady zdrowotne, teraz patrzą na nas jak na wrogów. Może to minie - zastanawia się kobieta.

Strach jest jednak silniejszy. Spółdzielnia Mieszkaniowa w jednym z zagłębiowskich miast odebrała kilkadziesiąt telefonów z pytaniem, czy to właśnie „w ich bloku mieszkają ludzie w kwarantannie”.

- Musiałam zaprzeczać, nie można przecież stygmatyzować ludzi. Powtarzałam tylko formułkę o zachowaniu zasad bezpieczeństwa - wyjaśnia jedna z pracownic spółdzielni.

Specjaliści twierdzą, że po tak długiej izolacji, nieznannej Polakom od lat, może dojść do niekontrolowanych wybuchów agresji nie tylko wobec „obcych”, ale i najbliższych.

Po miesiącu w zamknięciu wyraźnie odczuwamy brak równowagi pomiędzy byciem oddzielnie a przebywaniem razem. Bliskość jest naszą naturalną potrzebą, ale jednocześnie chcemy mieć czas tylko dla siebie. Kolejne tygodnie przynoszą nowe doświadczenia – w domach pojawia się złośliwość, krytyka, a nawet przemoc. Jesteśmy zaniepokojeni tym, że rodzi się między nami coraz więcej konfliktów, szukamy winnych, wypominamy dawne problemy. Nadszedł czas, kiedy sprawdzamy siebie i weryfikujemy koncepcje naszego życia rodzinnego. Okazuje się, że już po tak krótkim czasie możemy dowiedzieć się wiele nowego o nas samych, naszych partnerach i najbliższych.

Niektórzy, żeby poradzić sobie z tą sytuacją, nadużywają alkoholu lub substancji psychoaktywnych, które potęgują agresję i mogą prowadzić do utraty kontroli przez naszych bliskich. Pod wpływem używek jesteśmy skorzy do zaczepek, robimy się bardziej drażliwi i krytycznie patrzymy na świat. Każdy z nas zachowuje się inaczej – uciekamy, walczymy, ukrywamy się. W takim momencie tracimy dystans do siebie i innych. To niebezpieczne zjawisko, które przenosi się na relacje. Jeżeli przypiszemy innym tylko negatywne cechy i nie spojrzymy na ich zachowanie w szerszym kontekście, możemy doprowadzić do agresji. To czas, który wymaga od nas rozumienia, nie oceniania.

Często agresja ukierunkowuje się na obcych. Znane są także z Polski przykłady niechęci wobec osób z Dalekiego Wschodu: Chińczyków, czy Wietnamczyków obwinianych o przywleczenie „zarazy”. Zdarzały się nawet pobicia. Teraz nie ufamy już sąsiadom, znajomym, przyjaciółom.

Kobieta z Grodziska Mazowieckiego, która w domu oczekiwała na wynik testu otrzymywała „dziwne telefony”.

- Otrzymywałam nie tylko dziwne telefony i wiadomości, które trafiały również do moich najbliższych. Wylała się na nas fala hejtu. W słuchawce słyszałam, że „zarażę pół osiedla”. Takie zachowanie jest dla mnie niewyobrażalne. Hejt w tym momencie jest zabójstwem dla tej osoby, która nie jest do końca zdiagnozowana, nie ma jeszcze wyniku badania - mówiła reporterom „Głosu Wielkopolskiego”.

Sytuacja staje się tak napięta, że walczące z rasizmem Stowarzyszenie NIGDY WIĘCEJ zaapelowało o solidarność z osobami, które ze względu na swoje pochodzenie, czy narodowość doświadczyły przemocy, szykan albo dyskryminacji w ostatnich dniach i tygodniach w związku z epidemią koronawirusa.

W monitoringu „Brunatna Księga” Stowarzyszenie NIGDY WIĘCEJ odnotowało m.in. agresywne zachowanie wobec studentów z Chin ze strony polskich studentów Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu w Gdańsku, brutalne pobicie pochodzącego z Chin kucharza, który od 25 lat mieszka we Wrocławiu, czy też żądanie rodziców przedstawione dyrekcji jednego z międzynarodowych przedszkoli, by usunąć z pracy nauczycieli azjatyckiego pochodzenia.

- W centrum Warszawy grupa młodych kobiet i mężczyzn wykrzykiwała szyderczo „Koronawirus” w stronę trzech studentek uczelni Collegium Civitas pochodzących z Wietnamu. W Łukowie trzech nastolatków zaatakowało mieszkankę miasta narodowości wietnamskiej. Krzyczeli do niej, że „jest z Chin”, „ma koronawirusa” oraz „K...wo won!”, obrzucili ją też śmieciami, spluwali w jej stronę, a gdy próbowała odejść, podążali za nią - czytamy w raporcie Stowarzyszenia.

Także osoby należące do innych mniejszości spotykają się z ksenofobią i są bezpodstawnie podejrzewane o zarażenie koronawirusem, np. w ostatnich dniach wiele hosteli, powołując się na nowe rozporządzenia, domagało się, by osoby niepolskiego pochodzenia, głównie Ukraińcy, natychmiast opuścili wynajmowane pokoje. W internecie pojawiają się ksenofobiczne komentarze i teorie spiskowe.

- Wirus rasizmu i nienawiści jest równie groźny jak koronawirus – mówią przedstawiciele Stowarzyszenia "NIGDY WIĘCEJ".

<https://dziennikzachodni.pl/ludzie-chorzy-z-koronawirusem-i-w-kwarantannie-boja-sie-hejtu-ktos-napisal-na-drzwiach-mieszkania-pacjentki-z-czeladzi-zaraza/ar/c1-14920006>